

Teksty Drugie 2002, 4, s. 112-118



Pogranicza literackości

Adam Dziadek

Pogranicza literackości

Książkę Grzegorza Grochowskiego *Tekstowe hybrydy*¹ trzeba umieścić w samym środku tygla badań genologicznych, w którym próbuje się wykrystalizować jakaś koherentna teoria dotycząca form gatunkowych w literaturze współczesnej. Efekty alchemicznych zabiegów w tym zakresie są – jak dotąd – dosyć skromne. Dzieje się tak dlatego, że teksty współczesnej kultury są w charakterystyczny sposób obciążane przez autorów szczególną właściwością przenikania do różnych typów dyskursu, rozpleniania się w tych dyskursach. Wypracowanie w tym zakresie jakiejś jednolitej koncepcji genologicznej jest nadzwyczaj trudne czy raczej niemożliwe. Myślę, że nie trzeba z tego powodu nadmiernie rozpaczać, bo gdyby rozwiązanie tego problemu ostatecznie się powiodło, to wówczas literaturoznawczy świat mogłaby porazić wszechogarniająca nuda.

Zacznę od tytułu tej książki, a ściślej od słowa „hybrydy”, które natychmiast zwróciło moją uwagę. Jest to słowo znane z wcześniejszych wypowiedzi teoretycznoliterackich na podobny temat, by przypomnieć w tym miejscu choćby teksty Jerzego Smulskiego czy Mirosława Lalaka², które w oczywisty sposób istnieją w tej pracy i po części ją współkształtują. Określenie „tekstowe hybrydy” posiada, jak myślę, szczególną moc i nośność semantyczną i świetnie sprawdza się jako tytuł książki, która próbuje rozwikłać problem wzajemnego przenikania się i interferencyjności rozmaitych form wypowiedzi. Samo słowo „hybryda” przeniknęło do polszczyzny z greki za pośrednictwem łacińskiego wyrazu *hibrida* (mieszaniec)

^{1/} G. Grochowski *Tekstowe hybrydy. Literackość i jej pogranicza*, Wrocław 2000 (cytaty stąd podaję w nawiasach z numerem stron).

^{2/} J. Smulski „Ulepiec”. *Kilka uwag o formie gatunkowej tryptyku Tadeusza Konwickiego „Kalendarz i klepsydra”, „Wschody i zachody księżyca”, „Nowy świat i okolice”*, w: *Formy i strategie wypowiedzi narracyjnej*, red. Cz. Niedzielski, J. Speina, Toruń 1993; M. Lalak *Hybrydyzacja narracji jako sposób na czytelnika*, w: *Formy i strategie...*

Dziadek Pogranicza literackości

i odznacza się wieloznacznością; jako wyraz pojawiający się w naukach biologicznych oznacza osobnika powstałego ze skrzyżowania dwóch genetycznie różnych osobników; z kolei jako termin językoznawczy oznacza wyraz, w którego skład wchodzi elementy pochodzące z dwóch różnych języków; jest wreszcie i inne znaczenie słownikowe – kompozycja składająca się z różnych, często niepasujących do siebie elementów. Użycie owej metafory hybrydy wskazuje – jako o z n a k a metatekstowa – na sam tekst Grochowskiego. Oto tekst o charakterze bez wątpienia naukowym, rozważający m.in. kwestię użycia i funkcji metafory w tekście filozoficznym (myślę tu zwłaszcza o rozdziale dotyczącym *Szczelin istnienia* Jolanty Brach-Czajny), musi sam posługiwać się metaforą, bo tego wymaga, powiedziałbym nawet, że jest to wymuszone przez materiał tekstowy, stanowiący przedmiot omawianej pracy. Do opisanie tekstowych hybryd potrzebny jest hybrydyczny metajęzyk, a taki udało się Grochowskiemu stworzyć za pomocą płynnej filiacji różnych pól zainteresowań literaturoznawstwa i lingwistyki.

Teksty wybrane przez autora do analiz (do kwestii doboru tekstów wróć za chwilę, bo wymaga ona szerszego omówienia) znajdują się na pograniczu „literackości i publicystyki, literackości i historiografii, literackości i diarystyki, literackości i dokumentaryzmu i wreszcie literackości i dyskursu filozoficznego” (s. 17). Co więcej, niektóre z tych tekstów zawierają formy, które same w sobie są niejednorodne, hybrydyczne czy synkretyczne (np. esej lub biografia literacka). Objąśniając podstawowe tezy swojej pracy, Grochowski uściśla, że „chodzi tu nie tylko o mieszanie różnych form gatunkowych i rodzajowych, ale też o potencjalną wielofunkcyjność wypowiedzi i o synkretyzm płaszczyzn odniesienia, wykraczających poza przyporządkowania genologiczne” (s. 17). Jeśli tak sformułować problem, to rzeczywiście wypada się zgodzić z autorem, że kategoria „hybryd” jest istotnie narzędziem o wiele poręczniejszym od pojęć operacyjnych typu „synkretyzm” czy „gatunki pograniczne”. Zgodnie z trafnym myśleniem Grochowskiego termin „tekstowe hybrydy” jest: „mniej restrykcyjny – nie przywołując sfery wartościowań, implikuje on jedynie rozróżnienie na formy bardziej wyraziste i wykrystalizowane (łącznie z tymi, które funkcjonują w piśmiennictwie użytkowym) oraz niejednoznaczne i niedookreślone.” (s. 20). Ciekawe doprecyzowanie tego pojęcia i zjawiska znalazłem też w zakończeniu rozprawy: „hybrydyzację tekstu byłbym skłonny uznawać nie tyle za gwałt na obowiązujących konwencjach, ile raczej za aktualizację i intensyfikację pewnych predyspozycji strukturalnych, potencjalnie tkwiących w samym *universum* gatunkowym” (s. 257). Hybrydy, hybrydyczność i hybrydyzacja funkcjonują w tej książce konsekwentnie jako podstawowe pojęcia operacyjne, zaś analizy poszczególnych tekstów są na tych pojęciach ześrodkowane. Wchodząc w głąb tej książki czytelnik nabiera przekonania co do słuszności tak sformułowanej problematyki i to właśnie dlatego zdania zamykające zakończenie wydają się cokolwiek dziwne i zaskakujące: „Być może więc wszystkie teksty to hybrydy. Niektóre jednak – jak się zdaje – są nimi w większym stopniu” (s. 264). Wygląda to bardziej na chwyt retoryczny, wyrażający pokorę autora wobec przedmiotu trudnego do opanowania, który jednak został wyczerpująco i przekonująco

Roztrząsania i rozbiory

omówiony na 264 stronicach tekstu! Zdania te są zaskakujące przez swoje hipotetyczne uogólnienie, a przecież we wstępie wyraźnie autor zaznaczył, że nie chodzi mu o kwestię uogólnienia, nie ma takich ambicji: „nie dążę też do sporządzenia typologii omawianych form. Do pewnych uogólnień zmierzam jedynie pośrednio, przy okazji głównej roboty interpretacyjnej” (s. 21).

Pomimo tej drobnej niezręczności pojawiającej się w zakończeniu uważam, że formuła „tekstowych hybryd” jest w tej rozprawie objaśniona w precyzyjny sposób, konkretnie, rzeczowo. Zdecydowanie wolę taką formułę od astronomicznych „mgławic tekstu” czy parapsychologicznych „fantomów tekstu”, które tak często bezzasadnie pojawiają się ostatnio w literaturoznawczych dyskursach i stanowią ich przesadnie zmetaforyzowany ozdobnik, który jest efektownie wstawiony w sam środek pustej syntagmy.

Jednym z najważniejszych – moim zdaniem – założeń tej książki, które – po wiem to od razu – zostały w całości zrealizowane i to z nadatkiem, jest to, że w przypadku każdego analizowanego tekstu autor nie próbuje ustalić jednoznacznych rozstrzygnięć, ale raczej koncentruje się na głębokiej analizie nierozstrzygalników: „Interesuje mnie nie tyle rozstrzygnięcie, ile wytłumaczenie nierozstrzygalności” (s. 21).

Jeśli chodzi o dobór tekstów, to jest on szczególnie intrygujący, początkowo sprawia nawet wrażenie jakiegoś chaotycznego rozproszenia, ale stopniowo sprawy się wyjaśniają, a tekst Grochowskiego układa się w koherentną, przejrzystą całość. Przedmiotami zainteresowania są: *Transy* Mirona Białoszewskiego, *Boski Juliusz* Jacka Bocheńskiego, *Imperium* Ryszarda Kapuścińskiego, *Narkotyki* Stanisława Ignacego Witkiewicza i *Szczeliny istnienia* Jolanty Brach-Czajny. Grochowski przedstawia teksty w ujęciu synchronicznym, pilnie dbając o to, aby wykazać dynamiczne napięcia istniejące między strukturami artystycznymi a konwencjami innych typów dyskursu (naukowego, publicystycznego, filozoficznego). Teksty omawiane są w kolejnych rozdziałach w takim układzie, jaki zapisałem powyżej – układ ten podporządkował autor „zasadzie malejącego nasycenia literackością” (s. 15). Widać wyraźnie, że materiał wybrany do analiz jest silnie zróżnicowany, obłożony wielopoziomą siecią wcześniejszych komentarzy, interpretacji i drobniagowych omówień. Wymaga też, co wydaje się szczególnie trudnym zadaniem, przyłożenia do odpowiednich tekstów różnorodnych technik i teorii lektury, zróżnicowanej metodologii. Grochowski wybrnął z tego problemu bardzo sprawnie. Pojawiają się tu drobne uchybienia, do których za chwilę powrócę, ale w tym tekstowym gąszczu, jak wcześniej już zaznaczyłem, wraz z postępowaniem lektury wszystko się wyjaśnia wiąże i łączy w harmonijną całość.

Objaśniając reguły doboru tekstów, autor zapisał słowa następujące:

Przede wszystkim interesują mnie takie sprawy, jak: zderzanie różnych rejestrów stylistycznych, odwołania do wzorców retorycznych, budowanie napięć między linearnością narracji czy wywodu a ukrytym uporządkowaniem problemowym bądź symbolicznym, sposób wprowadzania przytoczeń, konstrukcja podmiotu mówiącego, delimitacja i seg-

Dziadek Pogranicza literackości

mentacja wypowiedzi oraz ustawienie relacji między różnymi formami podawczymi (np. między opisem a opowiadaniem). (s. 14)

W tej wypowiedzi zaintrygowała mnie i szczególnie rozbudziła mój apetyt sprawa „konstrukcji podmiotu mówiącego”, moim zdaniem, szczególnie złożona w utworach Białoszewskiego, Witkiewicza i Brach-Czajny. Nie doczekałem się jednak rozwiązań, których się spodziewałem. Dlaczego? Ano przede wszystkim z tego powodu, że zastosowane przez Grochowskiego pojęcie „podmiotu mówiącego” jest trochę niejasne. Zdawać by się mogło, że jest to kwestia na wskroś oczywista, ale tak nie jest. Przeczytawszy określenie „podmiot mówiący”, pomyślałem natychmiast o kategorii, która już bardzo dawno temu została wprowadzona do dyskursu literaturoznawczego przez Julię Kristevą. Pojęcie „*sujet parlant*” (dosłownie – „podmiot mówiący”) pojawia się w wielu jej pracach rozproszonych i w obszernych publikacjach typu *La révolution du langage poétique* czy *Polylogue*. Pomyślałem o Kristevej, powiązałem kategorię „podmiotu mówiącego” z Białoszewskim i ogromnie się ucieszyłem, spodziewając się analizy, która łączyłaby w sobie instrumentarium lingwistyczne z psychoanalizą. Tymczasem narzędzia lingwistyczne w analizie *Transów* są rzeczywiście wykorzystane (i to z jakim znawstwem!), ale niestety nie ma tu nawet śladu psychoanalizy. Bardzo szkoda, bo wydaje mi się, że to właśnie w przypadku Białoszewskiego można by pokazać jeszcze inny wariant hybrydyczności tekstu, który układałby się z wypowiedzi *ego* ale też z wypowiedzi *Innego* (te zwłaszcza wypowiedzi dałoby się zrekonstruować m.in. poprzez gruntowną analizę *signifiants*). Myślę, że w przypadku zarówno Białoszewskiego, jak i Brach-Czajny (ze względu na kategorię *écriture féminine* – zaraz wyjaśnię tę rzecz szerzej) nie wszystko można objaśnić zgodnie z zasadami układu ról w literackiej komunikacji, choćby z racji złożoności podmiotu mówiącego, który rozumiem jako system relacji układających się pomiędzy warstwami bloku magicznego, psychicznego, społeczeństwa i świata. Chcę podkreślić, że nie jest to zarzut (jeśli coś autorowi zarzucam, to trochę nieprecyzyjne użycie pojęcia „podmiotu mówiącego”). Stało się dokładnie tak, jak przewidywał i jak chciał tego autor – jego tekst mnie zainspirował, a raczej upewnił mnie co do słuszności pomysłu odmiennego odczytania Białoszewskiego.

Analiza *Boskiego Juliusza* Bocheńskiego odsłania węzły łączące beletrystykę, powieściowość z eseistyką. Autorowi (przy założeniu, że mamy do czynienia z dziełem literackim, które ma mówić o problemie władzy w wyjątkowo trudnej sytuacji politycznej) udało się też zrekonstruować niezwykle język tego utworu, odsłonić jego tajniki, których nie da się objaśnić za pomocą upraszczającej kategorii mowy ezopowej. Grochowski skrupulatnie wskazał mechanizmy rządzące powieścią Bocheńskiego, te zwłaszcza, które zadecydowały o jej atrakcyjności i wyjątkowości na tle literatury PRL-u.

Drobna uwaga, którą chciałbym odnieść do tej części rozprawy, dotyczy pochodzenia jednego terminu i jednego przypisu. Omawiając kwestię procesów beletryzacji i eseizacji, autor posługuje się pojęciem „iluzji referencyjnej” (s. 111). Na tej

Roztrząsania i rozbiory

samej stronicy znajdujemy przypis objaśniający, że termin ów pochodzi: „z tekstu Z. Mitosek pt. *Realizm*, włączonego do jej książki *Mimesis. Zjawisko i problem*, Warszawa 1997, s. 88-94”. To oczywiście prawda, termin ten stamtąd pochodzi, ale wypada zauważyć, że został on wprowadzony do literaturoznawstwa przez Rolanda Barthes'a w cytowanym przez Grochowskiego artykule *L'effet de réel*³, a później szeroko omówiony, rozbudowany i rozpropagowany przez Michaela Riffaterre'a w jednym z jego najbardziej znanych tekstów zatytułowanych właśnie *L'illusion référentielle (Iluzja referencyjna)*⁴. Jak widać, termin ten jest jednym z podstawowych elementów składowych współtworzących siatkę dyskursów skoncentrowanych na problemie relacji pomiędzy literaturą i rzeczywistością.

Jednym z najbardziej imponujących rozdziałów rozprawy Grochowskiego jest – przynajmniej w moim odczuciu – ten poświęcony *Narkotykom* Witkacego. Nie chcę tu wartościować, ustalać jakiejś hierarchii poszczególnych rozdziałów, bo tego się zrobić nie da. Każdy z rozdziałów jest inny, napisany według odmiennych zasad, które podyktowała za każdym razem specyfika wybranego do analizy tekstu. Myślę jednak, że analiza i interpretacja *Narkotyków* musiała być dla autora szczególnym wyzwaniem, zaś napisanie tej części pracy było niezwykle trudne choćby ze względu na bogatą w tym wypadku literaturę przedmiotu, którą trzeba było poddać weryfikacji i wreszcie stworzyć niezależne, samodzielne stanowisko interpretacyjne. Z zadania tego autor wywiązał się po mistrzowsku. Analiza dyskursu *Narkotyków* rozpisana została na czterech płaszczyznach: kwestia naruszania *decorum* i autoironia, kwestia stylizacji na *silvae rerum*, kwestia poetyki przedstawiania narkotycznych wizji (jej specyfika, odrębność i niepowtarzalność na tle literatury powszechnej) i wreszcie interpretacja utworu jako narzędzia autokreacji *homo aestheticus* konsekwentnie unikającego ostatecznego samookreślenia.

Mam jeszcze kilka uwag dotyczących rozdziału *Między traktatem a poematem*, poświęconego głośnej książce Brach-Czajny *Szczeliny istnienia*. Rzeczywiście, jest to książka nadzwyczaj kontrowersyjna, która od samego początku nastęrczała komentatorom wielu trudności interpretacyjnych. Grochowski próbuje znaleźć swoją własną drogę i słusznie umieszcza ten tekst w kategorii hybrydyczności:

W istocie więc *Szczeliny* nie są ani tylko traktatem filozoficznym, ani esejem filozoficznym, ani esejem literackim, ani poematem prozą, ale wszystkim po trochu. (s. 207-208)

Sprawa, na którą chciałbym zwrócić uwagę dotyczy *écriture feminine* – pisania kobiecego. Wiemy, że próby zdefiniowania tego pojęcia są trudne i narażone na nieudomówienia i nieścisłości.

W różnych projektach dookreślających, jak miałyby wyglądać owa *écriture feminine*, chyba najbardziej rzuca się w oczy postulat emocjonalizacji dyskursu. Na miejsce chłodnego

³ R. Barthes *L'effet de réel*, „Communications” 1968 nr 11 (prwdr.); przedruk w: tenże *Le bruissement de la langue*, Paris 1984.

⁴ M. Riffaterre *L'illusion référentielle*, w: R. Barthes, L. Bersani, P. Hamon, M. Riffaterre, I. Watt *Littérature et réalité*, Paris 1982, s. 91-118.

Dziadek Pogranicza literackości

i sterylne języka dysertacji akademickich – feministki proponują wprowadzić wypowiedź intymną, ekspresywną, wylewną i konfesyjną. Postulują swobodę w wyrażaniu osobistych uczuć i uprawomocnienie odwołań do prywatnych doświadczeń autorów. (s. 216)

Kwestia „emocjonalizacji dyskursu” wydaje mi się mocno dyskusyjna. Trzeba w tej sprawie się zgodzić, kiedy mówimy o tekstach Cixous czy Irigaray (choć nie zawsze, bo Irigaray często buduje swój metajęzyk na bazie tradycyjnych systemów filozoficznych), zaś w najmniejszym stopniu dotyczyłoby to prac Kristevej, której pisanie również trzeba ująć w kategoriach *écriture féminine*, a przecież jest ono raczej nieemocjonalne, budowane na dyskursach logiki matematycznej, lingwistyki, psychoanalizy. Sprawa jest więc mocno dyskusyjna. Czy autor słusznie postąpił umieszczając dyskurs Brach-Czainy w kontekście *écriture féminine*? Z pewnością tak, ale odnoszę nieodparte wrażenie, że zrobił to trochę niedokładnie. Myślę tu zwłaszcza o uwagach Grochowskiego, odnoszących się do detalicznych i plastycznych opisów fizjologicznych, które pojawiają się w tekście Brach-Czainy (s. 237-238). Otóż nie mogę się w żaden sposób zgodzić z twierdzeniem autora, że jeśli *Szczeliny* są esejem parafilozoficznym, to opisy zjawisk fizjologicznych „zdają się naruszać jakieś – choćby bardzo liberalnie pojmowane – *decorum*” (s. 238). Czy nie jest tak, że metafory fizjologiczne – tak obficie wplatanie w teksty feministyczne – dotyczą spraw, które bardzo często są w języku tłumione, o których mówi się rzadko, które podlegają odrzuceniu? Grochowski interpretuje owe fizjologiczne metafory w kategoriach teleologicznych, próbując odpowiedzieć na pytania – czemu służą, jak robią tekst, jak kształtują odbiorcę?

Istotny jest dla mnie fakt, że czytelnik zostaje tu wtrącony w stan niepewności, podczas gdy kontekst prowadzi go w stronę uogólnienia i sensów abstrakcyjnych, to jednocześnie naturalistyczno-obrazowa metoda prezentacji gwarantuje wspomnianym opisom względną autonomię. (s. 238)

Ta konstatacja jest oczywiście słuszna, w żaden sposób nie da się jej podważyć. Mnie z kolei interesowałby fakt, w jaki sposób owe „fizjologizmy” kształtują psychikę czytelnika. W pierwszej chwili mówimy, że metafory te są szokujące, później wyjaśniamy, że służą one odkłamywaniu rzeczywistości, ale czy to wystarcza? Do wyjaśnienia tego problemu warto by też użyć narzędzi psychoanalitycznych, bez których mówienie o *écriture féminine* jest po prostu niepełne. Krytyka feministyczna nie mogłaby istnieć bez Freuda i Lacana, od tego nie da się w żaden sposób odstać.

Jeszcze tylko jedna uwaga do tekstu o Brach-Czainie, która dotyczy dokonanej przez Grochowskiego szerokiej interpretacji tytułu i kategorii „szczelin istnienia”. Autor słusznie wskazał m.in. na relację tego pojęcia do Heideggerowskiego „prześwitu”, który wiąże się z próbą znalezienia językowego ekwiwalentu dla czegoś, co nie ma i nie może mieć właściwej nazwy, ponieważ wymyka się wszelkim wykładniom (s. 235). Myślę, że Brach-Czaina, tytułując swoją książkę, nawiązała też aluzyjnie do późnych pism Barthes’a, Derridy i francuskich feministek, a więc do

Roztrząsania i rozbiory

poststrukturalistycznego modelu myślenia. Chodzi mi o fracuskie słowo *interstice* (odstęp czasu, szpara, szczelina), które pojawia się na przykład w *Imperium znaków* Barthes'a (jest to zresztą tekst znakomicie mieszczący się w kategorii tekstowej hybrydy), gdzie stanowi tytuł fragmentu tej książki, i w dodatku tytuł o tyle znaczący, że wprowadza do tekstu refleksję metatekstową, swoistą grę skoncentrowaną na tekście, na przyjemności jego czytania. Barthes daje w tej sprawie szczególnie wąską wskazówkę umieszczając reprodukcję japońskiego obrazu, na którym młoda Japonka delikatnie rozchyła zasłonę. Obraz został przez autora zatytułowany i odręcznie podpisany: *Szczelina*. W całym tekście *Imperium znaków* ujawnia się w ten sposób podwójna gra owej „szczeliny”. Po pierwsze, odsłania ona tajemnicę, tajemnicę porządku symbolicznego, w którym nie jest już ona tajemnicą⁵, po drugie – takie przynajmniej jest w tej sprawie moje własne zdanie – wprowadza do tekstu subtelną grę erotyki, ściśle powiązaną z przyjemnością tekstu, z przyjemnością lektury, ale też próbuje nazwać to, co jest nienazywalne. Oto mała dygresja na temat tytułu eseju Brach-Czajny, powstała z inspiracji rozważaniami Grochowskiego.

Analizy i wynikające z nich interpretacje są w *Tekstowych hybrydach* bardzo sprawnie połączone i błyskotliwe, zresztą nie jest to najlepsze słowo dla ich określenia, bo nie chodzi tu w ogóle o jakieś błyski czy eksplozje myślowe – kategorycznie nie! Grochowski dokonuje swoich analiz i interpretacji skrupulatnie, rzetelnie, a swoje wywody podbudowuje bogatym, erudycyjnym aparatem teoretycznoliterackim. Praca Grochowskiego jest ważna z punktu widzenia badań genologicznych, bowiem oferuje czytelnikom i potencjalnym badaczom ukonkretnione, doprecyzowane i znakomicie zilustrowane pojęcie tekstowych hybryd (piszę te słowa raz jeszcze wbrew temu, co z taką niepewnością zaznaczył autor w zakończeniu swoich wywodów). Niewątpliwym walorem tej książki są też wysokiej próby interpretacji, które nie tylko wciągają czytelnika, ale przede wszystkim potrafią go skutecznie przekonać.

Grochowski podjął w swojej rozprawie niezwykle trudne zadanie związane z próbą opisu tekstów polimorficznych, nielinearnych, dygresyjnych, które na stałe zadomowiły się w naszej kulturze, zdominowały ją i cieszą się ogromną popularnością. Nic też – przynajmniej na razie – nie wskazuje na to, aby w tej sprawie miało się coś zmienić w najbliższych latach. Dlatego właśnie ta książka, która dostarcza rozmaitych wzorców opisu silnie zróżnicowanych fenomenów tekstowych, wydaje się tak ważna z punktu widzenia zainteresowań dzisiejszego literaturoznawstwa.

Adam DZIADEK

⁵ J.-P. Richard Nappe, *charnière, interstice, point*, „Poétique” 1981 nr 47, s. 300.